

Któż tego nie wie?

ze Ekstrakt Słodowy

„MALTYNA”

wyrobu Browaru J. Goetza w Krakowie, jest tym środkiem odżywczym, który wskutek swej doktryny w robocie i dużej zawartości Maltyzy i Maltodystryny, jest idealnym środkiem odżywczym dla dzieci i uzdrowieńców.

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO:

„PHARMA” Mag. B. Jawornicki w Krakowie.

Do nabycia w aptekach, drogerjach, sklepach spożywczych i t. d. 12879

go do względnego skompletowania biblioteki potrzeba — osiągnąć się daje środkami finansowymi. Istnieją bowiem starsze edycje wydawnictw, których w księgarni nabyć nie można. I tak n. p. biblioteka odczuwa dotkliwie brak wielu roczników i numerów czasopism „Der Israelit”, „Wschód”, „Moriah”, „Der Wecker” itd., a nadto wielu podstawowych wydawnictw stanowiących źródło badania historii gminy żyd. we Lwowie i życia żydowskiego we Wsch. Małopolsce.

Z tych względów, jak i wiedząca pragnieniem stworzenia bogato skompletowanej księżnicy dla pracującej naukowo inteligencji i młodzieży, zwraca się Biblioteka Gminy żyd. do obywateli żydowskich we Lwowie i na prowincji z prośbą, by zechcieli zaoferować Bibliotece literaturę judaistyczną i hebrajską, roczniki i egzemplarze starych czasopism żydowskiej treści itp. wydawnictwa — w darze lub za zapłatą.

Nie trzeba chyba inteligencji żydowskiej tłumaczyć, jak wiele dobrego czyni, popierając Bibliotekę Gminy żyd. we Lwowie, jedyną w tym rodzaju, w całej Małopolsce instytucję spełniającą ważną i doniosłą misję kulturalną.

PROJEKT USTAWY BUDOWLANEJ DLA UZDROWISK.

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie opracowuje na życzenie departamentu służby zdrowia ministerstwa spraw wewnętrznych projekt specjalnej ustawy budowlanej dla uzdrowisk.

między nami przyjaźń, która nas nigdy nie zawiódła. Byłem pierwszym pisarzem hiszpańskim, który odnowił związek duchowy między Ameryką Północną i jej macierzą. Witano mnie wszędzie z entuzjazmem.

Osiadłem się w Patagonii i założyłem kolonję Cervantes a wkrótce potem kolonję Nueva Valencia.

Po wielu przygodach, będących na ustach wszystkich, musiałem sprzedać swe kolonję w r. 1914 i wróciłem do Paryża.

Nazywają mnie hiszpańskim Zolą. To prawda, że byłem pod wpływem Zoli i całej literatury naturalistycznej. Mam jednak inną więźność. Cóż z tego? — Nazwali mnie Zolą hiszpańskim. To tak wygodnie nalepić komus etykietę raz na zawsze!

Tłumaczono mnie na wszystkie języki świata. Tłumy przychodzą do mnie, jak kiedyś w Buenos Aires. Co mnie obchodzi, tamte nieporozumienia, wynikające z ludzkiej bezmyślności.

Między Alfonsem XIII-ym a mną wrota na śmierć i życie. Wróce do Hiszpanii tylko, po dymiącach zgłazaczach monarchii. Jeśli królestwo zwycięży, nie powrócę nigdy. Ale życie nadzieje. Ja i moi przyjaciele nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Poświęćmy wszystko i nie żałujmy niczego. Głos mój obudził sumienie mej ojczyzny.

Niech żyje życie!

PIERWSZY ERRAN W KRÓTKIE FATAMORGANA PARADA-REKRUTÓW

NAJWESELSZA KOMEDIA z ŻYCIA KOSZAR. — W GŁÓWNEJ ROLI KOHLE KAROL KAPITAŁY SIEMZANT SLIM z FILMU „GIG PARADE”

Proces o zamordowanie kuratora śp. St. Sobinińskiego.

Koronny świadek - krewnym nadkom. Millenera? Tak twierdzi obrona.

Senzacyjny dzień rozprawy.

Lwów, 5 lutego. moment szpiegostwa chodzi — z powodu mordowania śp. kuratora Sobinińskiego je- dnoznacznie było stanowisko prasy, że naj- sensacyjniejszym punktem rozprawy bę- dzie chwila wyświetlenia tajemnicy mor- du przy ul. Królewskiej. O ile bowiem o

Tragedia przy ul. Królewskiej.

Wedle aktu oskarżenia, śledztwo wy- kazało, że sprawców zamachu było trzech. Ustalono, że bezpośredni sprawcy zajęli na krótko przed godziną 6-tą — 19 paź- dziernika 1926 autodorżkę Nr. 7962 z szo- ferem Michałem Hasmanem pod Kawiar- nią Wiedeńską, każąc się wieźć na ulicę Tarnowskiego bez podania numeru domu, poczem wysiedli udając się w kierunku ul. Królewskiej. Rola trzeciego osobnika po- leżała na inwigilowaniu śp. kuratora, któ- ry o godz. 6-tej wyszedł z kina „Pałac” i udał się w towarzystwie małżonki w kie- runku swego mieszkania mieszczącego się przy ul. Królewskiej w bursie Grunwaldz- kiej. Ów trzeci osobnik po wyjściu kurato- ra z kina wsiadł na autodorżkę szofera Bartajłajńskiego, na pl. Marjaćkim, skąd udał się na ul. Królewską pod l. 10 a po kilku sekundach wyszedł z tego domu i od- jechał tym samym samochodem z powro- tem na pl. Marjaćki. Wyjazd jego na ul. Królewską był zatem hasłem dla dwóch zamachowców o zbliżeniu się kuratora.

W wysledzeniu sprawców istniały w pierwszej chwili poważne trudności. Tra- gedja rozegrała się na rzadko stosunkowo w owej porze uczęszczanej ulicy wśród ciemności deszczowego październikowego wieczoru. Jedynie dwaj wychowanekowie bursy Grunwaldzkiej Bachtę i Sobolyn- ski byli świadkami zbrodni, lecz ci widzieli sprawców tylko z tyłu a sprawcy bezpo- średnio po dokonaniu czynu zbiegli nie przychwytemi i zniknęli w płatawie ście- żyn i zaułków znajdujących się w tej o-

Świadek obciążający.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się od przesłuchiwania świadka Dymitra Ty- siaka, ucznia 6-tej gimnazjalnej, który na zlecenie oskarżonej Hretczakówny był A- tamańczukowi pomocnym w przekradaniu się do granicy czeskosłowackiej. Zeznania tego świadka wypadły bardzo obciążają- czo dla głównego oskarżonego. W szczegól- ności zeznał Tysiak, że Atamańczuk mie- szkał u Hretczaków: zakonspirowanie i że początkowo nie zdawał sobie sprawy, ko- go ma przez granicę przeprowadzić. Po- twierdzając szereg szczegółów pokrywają- cych się z aktem oskarżenia, Tysiak poda- je, że Atamańczuk w drodze do granicy zlecił mu prowadzić się „bokami, nie go- ścińcem”, a ponadto gdy obok wsi Ludwi- kówki zoczyli posterunkowego, Atama- nczuk odwrócił się, by uciec oku policyjne- mu.

Przew.: Czy mówił, że byłby poste- runkowego zastrzelił?

Św.: Tak. Mówił, że byłby to zrobił, gdyby go policjant był legitymował. Ata- mańczuk radził mi, bym gdy kto o niego zapyta — mówił, że nazywa się Zubiński i że idzie do nas na instruktora.

kolicy. Były chwile, że policja znajdowała się na fałszywym tropie. I tak przyareszto- wano pod zarzutem zamordowania śp. So- binińskiego, niejakich Goljana i Maryna- ka, których jednak z powodu ujemnych wyników śledztwa wypuszczono na wol- ność. W końcu opierając się na szeregu da- nych oraz konfidenjonalnych informac- jach dostawiła policja do sądu jako bez- pośrednich sprawców morderstwa Wasylę Atamańczuka i Iwana Werbickiego.

Sprawców nie schwytano in flagranti. Sam fakt mordu — jak zaznacza akt o- skarżenia — odbył się wśród ciemności i na odludnej ulicy. Dlatego też z niezwy- kłym napięciem oczekiwano zjawienia się na sali rozpraw świadków, którzy w aresztowanych w toku śledztwa agnosko- wali bezpośrednich sprawców mordu.

Z zeznań ich złożonych w śledztwie bije taka pewność, że czytający odnośne pro- tokoły nie może mieć żadnych wątpliwo- ści kim są mordercy.

W świetle natomiast wczorajszej roz- prawy śledzonej z zapartym temem przez licznie zebraną publiczność depozycje ko- ronnych świadków przedstawiły się od- mienne, niż w śledztwie. To też nic dziw- nego, że przez cały czas ich zeznań dawa- ło się wyczuwać pewne podniecenie, które się udzielało wszystkim stronom biorącym udział w procesie. Nawet jeden z sędziów przysięgłych nie oszczędził zarzutu koron- nemu świadkowi Hasmanowi, że zeznania jego roją się od sprzeczności.

W końcu Tysiak zeznaje, że podczas drogi do granicy gdy w lesie zbłądzili A- tamańczuk kilkakrotnie wyrażał się, że „wolałby polską szubienicę, niż taką dro- gę”. Na pytanie czy zdawał sobie sprawę kim Atamańczuk jest, Tysiak w śledztwie zeznał, że odniósł wrażenie, że jest nim albo „Siczyński, albo morderca śp. Sobini- skiego”.

Na granicy obu usiłujących się prze- kraść aresztowała policja.

Przew.: Czy pan słyszał, jakoby Hret- czak wyraził się: „dosyć jest zbrojni, tylko członkiw nema”?

Św.: Nie.

Atamańczuk wezwany do oświadcze- nia się na zeznania Tysiaka, uważa je za nieprawdziwe i ze jego zdaniem Tysiak podczas zeznań w śledztwie pozostawał pod wpływem policji, która jakoby „kar- miła go czekoladkami i rozmaitemi kasp- kami”.

Agnoskował z tyłu.

Wśród niezwykle zainteresowania publiczności wchodzi na salę świadek Łu- dwik Bachtę, były wychowanek bursy

Grunwaldzkiej, który o krytycznej godzinie w towarzystwie kolegi, również wychodzący bursy Sobotyńskiego, szedł na śp. kuratorem Sobinińskim. Bachtą liczy lat 19 i jest czeladnikiem ciesielskim. — W krytycznym czasie spotkał kuratora, który szedł w towarzystwie małżonki przy ul. Zielonej. Gdy państwo Sobinińscy zboczyli na ul. Królewską, skierowali swe kroki na lewą stronę ulicy, przy której znajdują się bursy. Bachtą i Sobotyński szli prawą stroną. W pewnej chwili z bocznej uliczki wyłoniły się dwie postacie: jedna wyższa druga niższa i w niespełna kilka chwil potem rozległ się strzał. Świadek w pierwszej chwili sądził, że to odgłos strzału oddanego gdzieś za nim i dlatego się odwrócił. Niebawem jednak przekonał się, że to kurator Sobiniński padł ofiarą zamachu. Sobotyński został na miejscu wypadku, zaś świadek pobiegł do bursy, by uwiadomić o niebezpieczeństwie jej dyrektora. Sprawcy zbiegli przed siebie.

„Twarzy ich nie widziałem. Jeden był wyższy, a jeden niższy. Po wroście poznaję ich mniej więcej, (w tym czasie, gdy Bachtą to zeznaje, Atamańczuk i Werbiński stoją). Po tuszy nie mogę poznać, byli wtedy w płaszczach. Jeden zdaje się w gu mówym (jasnym), drugi ciemnym. Obok „Domu Akademickiego“ przy ul. Królewskiej stał jakiś pan w towarzystwie pewnej pani. Mówili po polsku. Podczas konfrontacji jeden z oskarżonych nie był w takim samym kapeluszu, jak wtedy, tylko podobnym“.

Przew. Pan był dwa razy konfrontowany? — Św.: 2 albo 3 razy.
Przew.: A jak pan poznał mniejszego? — Św.: Po ruchu, drugiego po chodzie.

Przew.: Który najpierw uciekał? — Św.: Tego nie wiem. Zaraz potem przybyły na miejsce wypadku te dwie osoby, które stały pod Domem Akademickim.

Sędzia przys.: Ja wrócić do konfrontacji na policji. Mnie chodzi o to, czy pan ich od razu poznał? — Św.: Waha się



chwilkę, a potem zauważa, że nie od razu. Dr. Szuzechewicz: Jak pan był konfrontowany na policji, był pan też konfrontowany z innymi ludźmi, m. i. z niejakim Maryniakiem i pan jego również poznał.

Św.: Tak. Co do wzrostu, że miał taki sam, ale później powiedziałem, że nie, bo były inne ruchy.

Dr. Szuzechewicz: Czy pan wiedział, po co pan przychodził na policję, że ma się odbyć konfrontacja? — Św.: Tak.

Z kolei wywiązuje się dyskusja na temat sprzeczności zeznań Bachtę w śledztwie zarówno policyjnym jak i sądowym. Sprzeczności nie zostają wyjaśnione. Bachtą ob staje przy depozycjach złożonych na rozprawie, a przewodniczący tłumaczy redakcje odnośnych ustępów w protokołach „kwestją ujęcia i formułowania“. Pytanie czy protokoły zeznań Bachtę są do kładnym odzwierciedleniem tego co on powiedział, pozostało bez odpowiedzi.

Raz była konfrontacja w sądzie, a raz na policji.

Przew.: Pan go poznał wtedy? — Św.: Tak.

Przew.: Ale czy było raz tak, że pan przyszedł na policję, — jak mówi Atamańczuk — odchylił drzwi z biura nadkomisarza Mitleniera a wtedy nadkomisarz Mitlener miał panu dać znać ręką, że w tej chwili jest pan niepotrzebny. (Wedle twierdzenia Atamańczuka miał się w tym czasie oskarżony znajdować w biurze).

Św.: Nie.
Przew.: Atamańczuk twierdzi, że na kurytarzu policyjnym pan mu się dłużej przypatrywał. — Św.: Nie.

Przew.: Kto był przy konfrontacji już po aresztowaniu Atamańczuka? — Św.: Nadkomisarz Mitlener, zdaje się inspektor Sawicki i jeszcze ktoś.

Przew.: I pan mówił, że go poznaje. Atamańczuk: Ja mówiłem wtedy panu Hasmanowi, „pan mnie poznaje, bo pana już tu raz widziałem“.

Przew.: Czy pan pamięta dokładnie dzień, w którym pan ich wolił? — Św.: Stanowczo tego twierdzić nie mogę.

Przew.: Jakto, w śledztwie...
Św.: Tak, ale teraz pod przysięgą, to czy to ten dzień, tego napewno twierdzić nie mogę. I tu świadek podaje, że dopiero na zasadzie pewnych danych uzmysłowił sobie, że dzień w którym wolił Atamańczuka i Werbińskiego mógł się pokrywać z dniem 19 października.

Przew.: A jak się policja o tem dowiedziała, że pan z nimi jechał? Pan się musiał komuś zwierzyć.

Św.: Nie.

Przew.: Jakto nie, a skąd się policja

o tem dowiedziała?

Św.: Być może, że swemu gospodarzowi mówiłem, p. Kudewiczowi, zamieszkałemu przy ul. Listopada. W toku rozmowy odniosłem wrażenie, że to był wieczór tego samego dnia. W tym samym dniu w godzinę przedtem wozilem na ul. Tarnowskiego Dra Ciepeliowskiego.

I przy tej sposobności wywiązuje się przewlekła dyskusja czy i w jaki sposób przypomina sobie odnośną datę, jak zapamiętał sobie rysy twarzy oskarżonego itp. szczegóły właściwe: każdemu procesowi, podczas którego drogą pośrednią dochodzi się do pewnych wniosków i konkluzji.

Osk. Atamańczuk do świadka: (po polsku): Czy pan przypomina sobie, jak ja byłem u p. Mitleniera, pan przyszedł do biura, usiadł sobie i tak siedział. — Św.: Tego sobie nie przypominam. — Atamańczuk: To ja panu jeszcze coś przypomnę, pan potem tak chodził po pokoju, oglądał obrazki, potem stanęliście z p. Mitlenierem w kącie, mówiliście coś, pan mówił, że nie ten, a potem powiedział, że się spieszy.

Świadek nie przypomina sobie tych momentów, a gdy mu Atamańczuk przywołuje jeszcze inne szczegóły na pamięć, — świadek zdaje sobie odtwarzać tę scenę w pamięci. Odpowiedzi jednak jasnej u dzielić nie umiał.

W tem miejscu jeden ze sędziów przy sięgłych stwierdza, że zeznania Hasmana są sprzeczne.

Ob. dr. Szuzechewicz do świadka: Czy pan jest krewny p. nadkomisarza Mitleniera?

Św.: Nie.

Przew.: Skąd te wiadomości?
Ob. dr. Szuzechewicz: Z aktów sądowych.

Zeznawał następnie szofer Batjatyński, który 19 października o krytycznej godzinie wolił jakiegoś osobnika na ulicę Królewską. Dokładnie czasu nie pamięta. Po kilku minutach czekania osobnik ów wyszedł z pewnego domu i wrócił tym samym samochodem na pl. Marjacki.

Przew.: A jak pan pamięta, że to był dzień 19 października.

Św.: Bo gdy wróciłem na stanowisko, zaraz przystąpił do mnie jakiś pan, nazywał się Józef, Józef...

Głos z audytorjum: Towarnicki.

Św.: Tak, Towarnicki i polecił mi się odwieźć na ul. Królewską, bo tam został zamordowany jego szwagier śp. Sobiniński. Stąd wiem, że to było 19 października.

Na tem odroczone rozprawę do poniedziałku.

Rewelacyjne zeznania koronnego świadka.

Zjawia się na sali koronny świadek oskarżenia Michał Hasman, szofer, lat 30, zamieszkały przy ul. Piastów.

Przew.: Jak to było 19 października. Kogo pan to wolił?

Św.: Tak dokładnie nie pamiętam. — Mamy stanowisko pod Kawiarnią Wiedeńską. Tak między 5-tą a 6-tą przystąpiło dwóch panów i kazano się odwieźć na ulicę Tarnowskiego.

Przew.: Po polsku mówili? — Św.: Tak. I ja pojechałem przez ulicę Mikołają na Zieloną i Tarnowskiego. Na pewnym miejscu goście kazali zatrzymać samochód. Jeden płacił. Ten wyższy, i tego widziałem, drugi podszedł w górę. Tym, który płacił — to był wyższy i tego widziałem z twarzy. Drugiego tylko z tyłu.

Przew.: Pan inaczej w śledztwie zeznał. Czy Atamańczuka poznaje pan?

Św.: Świadek poznaje go. — W przeciwnieństwie jednak do Bachtę zeznaje, że obaj byli w ciemnych płaszczach. Jeden w studenckiej czapce, a drugi w kaszkiecie. Atamańczuk miał zarost i krótkie baczki.

Przy pytaniach w sprawie konfrontacji na policji świadek zaskłania się często niepamięcią, przyczem nie wyklucza, że i to co twierdzi Atamańczuk jest prawdą i to co sam zeznał w śledztwie, jakkolwiek jedno i drugie, wykluczają się nawzajem.

Przew.: Pan miał Atamańczuka na kurytarzu policji zobaczyć?

Św.: Możliwe, ale ażeby ja to teraz pamiętać?

Przew.: W styczniu pan nie był konfrontowany. — Św.: Nie.

Przew.: Pan tak zeznawał. Po aresztowaniu Atamańczuka, kiedy pan był z nim konfrontowany? — Św.: Nie pamiętam.

NADESEANE.
Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

פראווינצער הערינג-סוחרים!
ארמונטער שאַטטעס באַרווענער
הערינג באַנאָפּער זענען וואַסער און
אין אייר אַרויס צו פּרובירען טאָן-מיריין
און גיכטיגע בערינגונגען.
ברייטליכע און טעלעגראַפישע אַפּערטען צו
יודער צייט אַנצושרעקען:
Heringskommissionärkontor
S. MILCHIKER, DANZIG
Münchcngasse 4/6.

Bi lekarz szpitala Stefana i kliniki urolog. Prof. Rubritiusa we Wiedniu.

Urolog-operator
Dr. Józef Grütz
specjalista chorób nerek i dróg moczowych
ord. 12-1 i od 3-5-tej.
Stankławów, ul. Sobieskiego 28,
Gmach Olimpij Hotel Krakowski i. p.